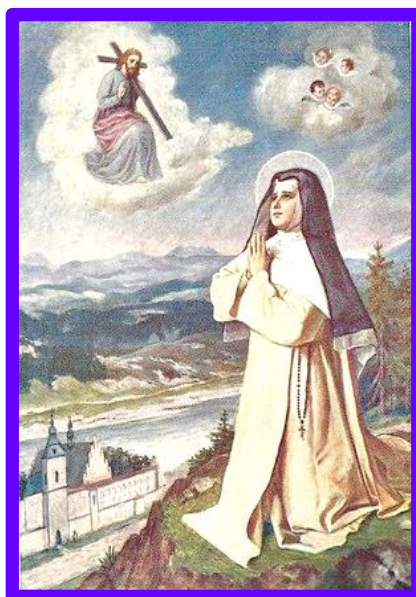


**Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczach**



U świętego Jacka



listopad 2019

Gaude Mater Polonia 2019



Uwielbiaj, wolna Polsko, sławę Pana twego.
Pochwalną pieśń zaśpiewaj dla Wybawcy swego.
Bo w nocy twej niewoli słuchał On błagania
I łaskę dał, z przemocy wrażej zmartwychwstania.

Na łązy pokuty wejrzał ludu spętanego,
Więc wspomniął nań, nie skąpił miłosierdzia Swego.
Nasz Bóg. Zbawiciel. Jemu dobrze jest zaufać.
On lud Swój gotów wspierać, modłów jego słuchać.

Miłuje - więc do pomsty, gniewu nie jest skory.
Choć kochał nas, to hańbę zesłał dla pokory.
A potem naszych wrogów cudem łaski zdziwił,
Gdy Polskę, w proch wdeptaną, mocą Swą ożywił.

Podziękuj za charyzmat księdza Wyszyńskiego.
On, prymas - "Non possumus", bronił nas od złego.
I śluby jasnogórskie godnie przeprowadził,
Czym naród znieprawiony z grzechu dróg sprowadził.

Bądź wdzięczna, że powstała Solidarność słynna,
Gdy serca biły w rytmie: "Honor, Bóg, Ojczyzna".
Z księdza Popiełuszki walkę bez oręża,
Z proporca wiary hasłem: " Dobrem zło zwyciężaj".



I dziękuj za papieża, rodem - słowiańskiego:
Świętego Jana Pawła, z Polski wybranego.
Patrz! Iskra miłosierdzia światu przezeń dana.
Na grzeszną ludzkość hojnie łaska Boża zlana.

Wciąż "Jezu ufam Tobie" ludu polski śpiewaj.
Narody do wierności Bogu wciąż zagrzewaj.
Nie będzie zapomniana, Polsko, twa ofiara,
Co światu pokazuje, że zwycięża wiara.

Wychwalaj Matki Boga tkliwość i opiekę,
Co tak jak Jezus Chrystus, pragnie być z człowiekiem.
Dyskretna, czujna, mężna, Syna błaga stale
O wino przemian naszych, jak na godach w Kanie.

W szkaplerzu bój z grzechami toczcie więc rycerze.
I jasnogórski obraz kładźcie na pancerze.
Na każdym zaś ryngrafie niechaj lśni przesłanie:
Ojczyznę wolną, Polskę, miej w Swej pieczy, Panie.

I głoś, Ojczyzno, chwałę Bogu Jedyńemu,
Tak Ojcu, jak Synowi, Duchowi Świętemu,
Już dziś: w dniach twych doświadczeń, trudów codzienności,
A kiedyś: we wspólności świętych - hen, w wieczności.

Amen

Maria Klajn

Wszyscy święci



Zbliża się Dzień Wszystkich Świętych. I oto wielu ludzi, zwłaszcza tych, którzy zetknęli się z protestantyzmem, zadaje sobie pytanie: Czy wolno nam czcić świętych? A może to rodzaj bałwochwalstwa? Może tak jak starożytni Grecy czy Rzymianie mieli wielu bogów, z których każdy patronował jakiejś dziedzinie ludzkiej działalności, my mamy świętych patronów różnych profesji i specjalistów w uzdrawianiu określonych schorzeń? Czy to możliwe, że zamiast wierzyć w jednego Boga, ubóstwiamy św. Apolonię od bolących zębów, św. Floriana, patrona strażaków czy św. Krzysztofa, patrona kierowców.

Odpowiedzi na podobnie postawione pytanie udziela ks. A. Tkaczow w dwóch audycjach z cyklu „Spotkania” i „Pokrótce o ważnym”. Oto wybrane fragmenty z nich.

Bóstwo - idol - jest tym, co przeszkadza wierzyć w Boga żywego i prawdziwego, wszystko, co odciąga od okazywania czci Bogu i zajmuje Jego miejsce. Bóstwami mogą na przykład stać się dzieci. Mogą zajmować tak ważne miejsce w życiu człowieka, że dla Boga go już nie ma. Niejeden wszystkie siły poświęca dzieciom, służy im, kadzi i ubóstwia.

(...)Święci to lepszy wariant ludzi, a właściwie to tacy sami ludzie, jak my, z tą różnicą, że osiągnęli cel istnienia – całkowite zjednoczenie z Bogiem. Oni są żywi w Panu i dlatego zwracamy się do nich: „Módl się za nami”. Nigdy nie mylimy świętego z Bogiem. Jeśli do Boga zwracamy się w słowach: „Chwała Ci! Wybacz mi! Zmiłuj się nade mną!”, to do świętego mówimy: „Módl się za mną do Boga”.

A w ogóle świętych kochamy nie za ich modlitwę, ale dlatego, że są. Nie kochać ich byłoby głupim i uwłaczającym prawdzie. Gdyby św. Pantaleon [Św. Pantaleon zgodnie z wolą ojca zdobył wykształcenie medyczne i został lekarzem

na dworze cesarza Galeriusza Maksymiana. Nawróciwszy się na wiarę chrześcijańską, zaczął... leczyć bezpłatnie, w imię Boga. To przysporzyło mu wielu wrogów. Uwięziono go, a ponieważ nie wyparł się wiary, poddano torturom – przybito ręce do głowy, a następnie ścięto. Jest patronem lekarzy, pielęgniarek i osób samotnych.] nikogo nie uzdrawiał, byłby przez nas nadal kochany, gdyż przelał

krew za Chrystusa.



Nawiasem mówiąc, **największy ze świętych – Jan Chrzciciel**, bo to o nim powiedział Pan Jezus, że jest największym spośród zrodzonych z niewiasty (gdyż Chrystus był zrodzony z dziewicy,

Adam – pierwszy człowiek – nie był zrodzony tylko ulepiony z prochu ziemi, wszyscy zaś pozostali – Mojżesz, Eliasz czy Salomon – byli mniejsi od Jana) – **nie uczynił żadnego cudu**. (...) Nikogo nie wskrzesił, nikogo nie uzdrowił, nawet nie sprawił, żeby źródło wytrysnęło z ziemi. Żadnego cudu – **tylko(!)** miłość do Boga, życie kazańdziej i śmierć męczeńska.

Święci nie przeszkadzają nam przyłgnąć do Boga, a wszystko, co przeszkadza, to fałszywe bóstwa. (...) Święci prowadzą do Boga.

Dla Boga nie ma martwych, dla Boga wszyscy są żywi. W człowieku jest Duch Święty. Człowiek po śmierci jest żywy w innym sposobie istnienia. Ewangelia o bogaczu i Łazarzu mówi, że byli oni obaj żywi – na różne sposoby. Zwracając się do świętych, nie zwracamy się do ludzi nieistniejących, ale do żywych, którzy osiągnęli swój cel. Zbliżyli się do szczytu swych pragnień, a szczyt tych pragnień to Chrystus. Jeśli pragniesz czystości, sprawiedliwości, piękna, świętości, przyjaźni, obrony, zmiłowania, mądrości – to wszystko jest w Chrystusie. To niedościgniony kres pragnień. (...) Wzywamy więc ludzi żyjących w świecie nam niedostępnym. Otaczają oni Boży tron. I dusze świętych wołają do Boga, mdlą się za nas. O tym mówi Objawienie św. Jana. Dlatego nie ma powodu do obaw i wątpliwości.

ks. A. Tkaczow

A dusze sprawiedliwych są w ręku Boga...



Drogi Panie Feliksie!

Podczas naszej ostatniej rozmowy telefonicznej w dniu 6 października uczynił mi Pan zarzut, że nie odpowiedziałam na Pańskiego maila. Próbowałam się tłumaczyć. Naprawdę nie mam pojęcia, jak mogło do tego dojść, że nie otrzymał Pan mojej odpowiedzi. Może stało się tak przez moje roztargnienie... W żadnym razie nie zamierzałam Panu w czymkolwiek uchybić. Teraz piszę do Pana, choć wiem, że nie dostanę w odpowiedzi maila ani nie usłyszę Pana głosu w słuchawce telefonicznej. Piszę z potrzeby serca, z przekonaniem, że jest Pan mimo wszystko nie tak daleko od ludzi, z którymi dzielił się Pan swoimi przeżyciami i przemyśleniami, swoim niezwykłym życiem. Piszę z nadzieją, że kiedy się spotkamy, będziemy rozumieli się nawet bez słów.

Znałam Pana niezbyt długo, bo zaledwie około trzech lat. Wcześniej słyszałam o Panu i Pańskiej działalności literackiej od p. Bronisława Polikowskiego. Ale to Pan jako pierwszy się ze mną skontaktował: był Pan pierwszym czytelnikiem, który napisał maila na adres naszej gazetki. List ten zawierał wiele ciepłych słów poparcia. Wkrótce potem zadzwonił Pan do mnie, by dodać otuchy i zachęcić do dalszego redagowania pisemka.

Był Pan zaangażowany w życie naszej parafii. Nie było Panu obojętne, co się w niej dzieje. Był Pan baczny obserwatorem. Nie szczędził Pan pochwał, gdy dostrzegał zmiany na lepsze. Sekundował Pan księdzu proboszczowi, gdy ten przeprowadzał prace remontowe w kościele i na plebanii oraz porządki na

cmentarzu parafialnym. Wspierał Pan naszą wspólnotę parafialną materialnie. Czytał Pan uważnie naszą gazetkę i żywo reagował na zawarte w niej treści. Nie ze wszystkim się Pan zgadzał i nie wszystko akceptował. Bardzo ceniłam Pana uwagi krytyczne, które dotyczyły, np. braku akcentów patriotycznych. Miałam również przyjemność zamieszczać Pana artykuły.

Podziwiałam Pana żarliwy patriotyzm i znajomość historii ojczystej. Był Pan niemal rówieśnikiem Polski odrodzonej po latach zaborów. Wychowany na Wołyniu, tę ziemię ukochał Pan pierwszą miłością i pozostał do końca wierny tej swojej małej ojczyźnie. Dowodem tego są Pańskie książki, głęboko poruszające autobiograficzne „Pokolenie”, niezrównana „Duszohubka” czy ostatnia, wydana w tym roku, powieść „Nad Słuczem”. Kochał Pan ziemię wołyńską, piękno jej krajobrazu i przyrody, kochał ludzi – w całej wielobarwności narodowości, religii, obyczajów i języków. Miłował Pan mowę naszą ojczystą: tę literacką polszczyznę Orzeszkowej i Sienkiewicza i tę mieniącą się różnymi odcieniami gwary wołyńską.

Cudem ocalał Pan z rzezi wołyńskiej, walczył Pan z nacjonalistami ukraińskimi w oddziale AK w Przebrażu, wreszcie został Pan żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego. Nie pozostał w nim Pan jednak długo po wojnie, gdyż nie pozwoliły na to Panu honor i wierność zasadom.

Pragnął Pan, by świat poznał prawdę o Wołyniu i jego nie tak odległej historii, której był Pan świadkiem. Opowiadał się Pan za sprawiedliwością, ale nie było w Panu żądzy odwetu, wręcz przeciwnie. Chciał Pan, by wśród ludzi zapanaowały jedność i pokój. Nie było w Panu nienawiści do narodu ukraińskiego, do Rosjan czy Niemców. Próbował Pan natomiast zrozumieć mechanizmy, które popchnęły ludzi do zbrodni ludobójstwa. Był Pan pełen życzliwości dla ludzi niezależnie od ich narodowości, wyznania czy koloru skóry.

Podziwiałam i podziwiam Pana odwagę i nieugięty charakter. Pana życie było naznaczone tak wieloma krzyżami, że niejednen człowiek załamałby się pod ich ciężarem. Nie pamiętał Pan swojej mamy, która osierociła Pana, wydając na świat. Wcześniej stracił Pan ojca. Podczas rzezi wołyńskiej ocalał Pan jako jedyny ze swej rodzinnej miejscowości Obórki. Pochował Pan swoich dwóch synów, córkę i ukochaną żonę, którą opiekował się Pan do końca. Podczas jednej z naszych rozmów po śmierci syna powiedział Pan, że to wiara pozwala Panu nadal żyć i nadaje sens ludzkiemu cierpieniu. Do spraw religii podchodził Pan z wielką powagą i odpowiedzialnością. Nie dawał Pan sobie taryfy ulgowej z racji wieku. Był Pan niemal na każdej Mszy św. niedzielnej i przyjmował sakramenty święte. Z uwagą wysłuchiwał Pan homilii i dzielił się swoimi spostrzeżeniami na ich temat. Niepokoił się Pan o młodzież polską, tak często obojętną religijnie.

Jestem pełna podziwu dla Pana uporu, ambicji i dążenia do zdobycia wiedzy i wykształcenia. Przecież wojna zdawała się całkowicie pokrzyżować Pańskie plany. Chciał Pan wstąpić do szkoły wojskowej, ale choć to się nie udało, po

wojnie ukończył Pan wyższe studia i został inżynierem mechanikiem. Interesował się Pan literaturą polską, ale oprócz niej sięgał Pan po dzieła z literatury powszechnej. W jednej z rozmów wspomniał Pan, że wraz z żoną czytaliście Państwo Dostojewskiego w oryginale.

Opowiadał się Pan za wartościami chrześcijańskimi, był przeciwny zdziwieniu współczesnych obyczajów, fascynacji niektórych twórców brzydotą i złem. Bolał Pan nad brakiem kultury języka, nawet wśród ludzi pióra. Sam był Pan wspaniałym gawędziarzem. Posługiwał się Pan na co dzień i bez specjalnego przygotowania piękną polszczyzną. Pańskich opowieści można było słuchać godzinami z zapartym tchem. Nie jest to tylko moja opinia. Podziela ją wiele osób, które miały okazję Pana słuchać.

Dał się Pan poznać jako zadeklarowany zwolennik Radia Maryja, widząc w tej rozgłośni i w innych działaniach podejmowanych z inicjatywy o. Rydzyka ostoję katolicyzmu i polskości.

Na koniec pragnę Panu serdecznie podziękować za gotowość niesienia pomocy ludziom, w szczególności - mnie i mojej mamie. Wkrótce po tym, jak Pana poznałam, moja mama poważnie zachorowała. Wymagała całodobowej opieki, której nie mogłam jej wtedy zapewnić. Zaproponował Pan, że osobiście zajmie się chorą i będzie przy niej dyżurował nocami. Przekonywał mnie Pan, że ma duże doświadczenie zdobyte podczas choroby żony, a na nocny dyżur zabierze laptopa, by dobrze wykorzystać czas. Często wspominam to z ogromną wdzięcznością. Dziękuję za życzliwość dla mojej rodziny, za ciepłe słowa pod adresem mojego męża i córek.

Panie Feliksie, ja wierzę, że *Bóg nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją*; wierzę, że teraz spotkał się już Pan ze swoimi bliskimi, z którymi wcześniej rozdzieliła Pana śmierć.

Do zobaczenia, Panie Feliksie!

Danuta Tettling

Droga do Ojczyzny

Poprzedni fragment wspomnień pana Tadeusza Nowaka mówił o tym, jak opuścił on wraz ze swoją najbliższą rodziną Poznań i udał się na roboty do Wrocławia. Nie przypuszczał wtedy z pewnością, że to miasto stanie się jego nową małą ojczyzną, z którą zwiąże się aż do kresu swych dni; że w tym mieście, a



ściślej na Swojcu (Swojczycach) będą dorastali jego potomkowie. Przed nami ostatni już fragment dramatycznych wspomnień pierwszego założyciela i pierwszego dyrektora Szkoły Podstawowej nr 7, pana Tadeusza Nowaka.



Jedziemy w siną dal. W podróży nikt nas nie kontroluje. Z Wrocławia autobusem dojeżdżamy na peryferie – Günterbrücke – Swojec – tu odnajdujemy rodzinę. Brat ranny (niewidomy) z I wojny światowej zajmuje mały pokój z kuchnią. Jest ich czworo i nas sześcioro. Przymusowo idziemy wszyscy do pracy. Kobiety zbierają ziemniaki, mnie przydzielono do

koni. Brat gospodarzy z dziećmi – Zbyszkciem (7 lat) i Celinką (5 lat)

Jest styczeń. Front wschodni zbliża się do Wrocławia. Wśród Niemców panika. Pakują się na wozy i uciekają. Na ulicach popłoch. Po trzy rzędy wozów na drodze. Hitlerowska propaganda działa. Hitlerowcy na motorach nadjeżdżają i krzyczą: „Litzmannstadt wieder in unsere Hände” - Łódź znów w naszych rękach... Za trzy dni wracamy”.



Nas, obcokrajowców, pozostawiono początkowo na łasce losu. Zgromadziliśmy się wszyscy w piwnicy pod pałacem. Żywego inwentarza Niemcy nie zdążyli zabrać. Na podwórzu – stado krów. Dla nas zaczyna się „Ameryka” - bierzemy kaczki i kury. Po kilku dniach dobro się

kończy. W nocy przyjeżdżają hitlerowcy na motorach. Odnajdują nas w piwnicy. Są pijani. Wyrzucają nas z piwnicy. Musimy pędzić stado krów do rzeźni. Zamykają nas razem z bydłem. Od kierownika rzeźni wymusiłem przepustkę. Rzekomo mieliśmy wracać po resztę krów. Uwierzył. Otrzymałem przepustkę dla 8 osób na przejście do Swojca. Wracamy ucieszeni. Miasto wyludnione. Cieszymy

się, że dla nas zaczyna się wolność. Dochodzimy do mostu na Sępólnie, a tu wyłania się żołnierz. Zbliża się do nas. Widzę, że to oficer.

- Co to za banda? - pyta.

Odpowiadam po niemiecku i okazuję zaświadczenie, że idziemy po krowy.

- W Swojcu są już bolszewicy - powiada. Pyta mnie, czy jestem Niemcem [a kiedy dowiaduje się, że nie], pyta skąd tak dobrze umiem po niemiecku. [Słyszając], że jestem rodem z Poznania, egzaminuje mnie – wypytuje, czy znam taką a taką ulicę. Wreszcie mówi:

- Jestem również poznaniakiem. - I dodaje - Przez most nikomu już nie wolno przechodzić. Jest zaminowany.

Tłumaczę, że na Swojcu pozostawiliśmy swoje rodziny.

- Przez most was przeprowadzę – mówi oficer.

Idziemy za nim zygzakiem. Po przejściu nasz przewodnik oświadcza:

- Jeżeli za pół godziny nie wrócicie, to już was przez most nie przepuszczą.

Już w Swojcu inny Niemiec nas aresztuje i prowadzi do karczmy. Był tam cały patrol pijanych Niemców. Zaczęli znowu pytać, kim jesteśmy. Ustawili nas pod ścianą i bili. Pokazuję zaświadczenie, że przyszliśmy po krowy. Po namyśle pozwalają nam przemocować i zgłosić się nazajutrz

rano. Odszukujemy nasze rodziny ukryte w piwnicach. Gromadzimy się w jednym budynku i planujemy uciekać na wschód. Wczesnie rano Niemcy nas odnajdują. Teraz od razu pędzą nas w stronę miasta do obozu – na ul. Fiołkową. Tutaj sprowadzają ukrywających się [przed hitlerowcami] jeńców różnej narodowości. Gdy nazbierają około 300 osób tzw. trek – pędzą na zachód. W obozie zachorował Zbyszek. Uprosiłem, by pozwolono nam przeczekać jeszcze kilka dni. Wreszcie 10 lutego 1945 roku ładują nas do pociągu.

Dojechaliśmy do Dzierżoniowa. Na dworcu – wysiadka, a do pociągu ładują Niemców. Hitlerowcy zarządzają zbiórkę przed dworcem. Wszystkie rzeczy każą złożyć na jedną kupę, a ludzi prowadzą niby na nocleg. Oświadczyłem, że z małymi dziećmi zostanę na dworcu. Mianowali mnie stróżem pozostawionych rzeczy. Ze mną została żona z dziećmi, a całą gromadę ludzi Niemcy popędzili naprzód. Nad ranem uciekło z tej grupy dwóch Francuzów, aby zabrać swoje rzeczy. Opowiadali, że hitlerowcy ich okłamali.

Uciekający z Dzierżoniowa Niemcy przed dworcem pozostawili wózki. Wybrałem jeden z najlepszych i wsadziłem do niego dzieci. Wchłonął nas następny trek i popędzono nas na zachód.



W Wałbrzychu nocujemy w teatrze. Idziemy dzień w dzień. Ja ciągnę wózek z dziećmi. Jest duży mróz i śnieg. Przed nami Francuzi – mężczyzna i kobieta. Mają duży wózek na dwóch kołach. Gdy droga prowadzi pod górę zawsze jedno z nich podchodzi do mnie i pomaga ciągnąć.

Kolejne noclegi przypadają w Trautenau¹, Schlossberg, Vysoke, Jablonec, Starym Dębnie (tam nocowaliśmy w dwóch karczmach) Bohmische Lipa² (spuchły mi nogi), Bentschen³, Bodenbach⁴ (nocujemy w teatrze) i Aussig⁵. Tam ładują nas na okręt.

I znowu cały dzień idziemy. Na nocleg zapędzają nas do jakiejś cegielni lub czegoś podobnego. Już mają takie punkty przygotowane. Czasem jest nawet słoma i otrzymujemy zupę z brukwi. Wczesnie rano pobudka. Każdy otrzymuje trochę czarnej kawy i kawałek suchego chleba. I cały dzień marsz! 21 marca jesteśmy w obozie za kolczastym drutem.

W obozie są dwupiętrowe łóżka. Nasze lokum znajduje się na pierwszym piętrze. Leżymy na deskach bez słomy. Gryzą nas wszy. Przez obóz płynie woda w rowie. Janka wyprała sweter z białej wełny i wywiesiła na kolczaste druty, aby wysechł. Na słońcu wszy ożyły. Tyle ich tkwiło w wełnie, że sweter przyjął kolor szary.

Pożywienie dostawaliśmy raz dziennie. Wszyscy musieliśmy opuścić barak i maszerowaliśmy w trójkach dookoła dziedzińca. Wreszcie wynoszono kany z zupą. Każdy otrzymywał blaszankę od konserw i teraz jednym rzędem podchodziliśmy do kany i każdy dostawał swoją porcję. Gdy wracaliśmy do baraku, przy furtce siedział kapo i zwykle mężczyzn odsuwał na pobocze. Ładowano ich na samochody i gdzieś wywożono. Raz odsunięto także mnie, ale kapo był dla mnie łaskawy – po chwili schowałem się za kobiety i przeczekałem aż samochody odjechały. Ci, których hitlerowcy zabrali, już nigdy nie wracali.

Raz zaryzykowałem, by zdobyć jedzenie. Gdy wartownik maszerował wokół kolczastego drutu, zbliżyłem się do niego i powiedziałem, że pragnę kupić kilka kartofli. Kiwnął głową i pomaszerował dalej. Miałem ze sobą przybranego syna – uniosłem siatkę i chłopiec przeszedł. Ja za nim. I tak byliśmy już za drutami. Poszliśmy do pobliskiej wioski. Chodzę od chaty do chaty, w rękę trzymam pieniądze i proszę o sprzedanie kilku kartofli. Prawie każda gospodyni wrzuciła mi do torby kilka kartofli, a pieniędzy nie wzięła. W jednym domu dostałem nawet kawałek słoniny. Uzebrałem sporo kartofli i wraz z chłopcem tą samą drogą wróciliśmy do obozu.

¹Trutnov – miasto powiatowe w północnych Czechach

²Czeska Lipa

³**Benešov** (niem. *Bentschen* lub *Beneschau*) – miasto w Czechach

⁴**Děčín** (niem. *Tetschen*, 1942–1945 *Tetschen-Bodenbach*, 1945 *Děčín-Podmokly*) – miasto w Górach Połabskich, w północno-zachodnich Czechach

⁵**Ústie nad Łabą** (czes. *Ústí nad Labem*, niem. *Aussig an der Elbe*)

Wreszcie zbliża się koniec wojny. Przeważnie nocą słyhać eskadry samolotów, które bombardują. Pewnego ranka (12 kwietnia 1945 roku) słyszemy artylerię i ukazują się czołgi. To Amerykanie! Czołgi wałą wprost przez druty kolczaste do naszego obozu. Gestapowcy porzucili w obozie broń i uciekli. W obozie radość i ruch. Nieopodal na torach stoją pociągi. Nasze bractwo rozbija stojące wagony i zabiera, co popadnie. Niemcy posiadali duże, dobrze zaopatrzone magazyny. Jeden z nich jest silnie zabarykadowany, więc chłopcy wdrapują się po piorunochronie na pierwsze piętro, oknem dostają się do środka. Są tam krążki wędzonej wątrobianki. Gromada głodnych czeka na zdobycz. Obok mnie stoją Włoch i stary Niemiec. Chłopcy z całym patykiem [na którym wisiała wątrobianka] rzucają krążki. Jeden leci na nas. Chwytny w powietrzu. Niemiec chwycił połowę, ja – najmniej. Włoch rozkazuje, żeby Niemiec oddał swoją część. Wali Niemca w twarz. Amerykanie tylko fotografują i śmieją się.

Niestety, z wycieńczenia choruję. Jestem w szpitalu w Erfurcie zupełnie sparaliżowany. Leczy mnie dr Jakob – Niemiec, ale pod nadzorem lekarzy – Amerykanów. Janka z dziećmi mieszka prywatnie w Erfurcie u rodziny niemieckiej nazwiskiem Feist. Opieka w szpitalu jest dobra. Codziennie są u mnie sanitariuszki – Amerykanki. Na moim stoliku zostawiają dużo czekolad. Codziennie odwiedza mnie Janka z dziećmi.

Po powrocie do zdrowia zorganizowałam szkołę dla polskich dzieci. Prócz Janki i mnie uczył jeszcze nauczyciel, Ślązak. Amerykanie nas ubrali i dobrze odżywili. Na podstawie umowy jałtańskiej musieli się wycofać na zachód od Erfurtu. Polaków zabierali ze sobą. Nam oferowali obywatelstwo Kanady.

Pod koniec czerwca buchenwaldczycy organizują transport. Wracamy do kraju. Wsiadamy w Poznaniu. Radość! Po kilku dniach Janka wyjeżdża do Chrosna nad Gopłem, ale po naszych meblach [w mieszkaniu zajmowanym przed wojną] - ani śladu. Do naszej szkoły nie mamy po co wracać. Wyjeżdżamy więc do Wrocławia. Organizuję szkołę [Szkołę Podstawową nr 7] na Swojcu. Zajmuję dom po żandarmie, Niemcu, przy ulicy Miłoszyckiej, w miejscu, gdzie podczas wojny kopaliśmy okopy.

ZROZUMIEĆ, ABY POKOCHAĆ



Geneza Mszy świętej jest niezwykła i wyjątkowa. Dlaczego? Bo człowiek już w głębokiej starożytności odczuwał potrzebę składania Bogu/bogom różnych ofiar. Jeśli był pasterzem, na ofiarę przeznaczzał najczęściej zwierzęta z trzody. Jeśli trudnił się rolnictwem, były to z reguły plody ziemi. Czasem, w religiach pogańskich składano w ofierze ludzi(o czym wspomina Biblia zakazując ofiarowywania dzieci Molochowi).

Pierwsza wzmianka o tym jest już w księdze Rodzaju (Genesis). Kain dlatego zabił swojego brata Abla, że ofiara tego ostatniego była miła Bogu. Ten epizod pokazuje, że składanie ofiar towarzyszyło człowiekowi „od zawsze”. Było stałym elementem jego życia.

Składanie ofiar w starożytnych religiach było sposobem na zjednanie sobie przychylności bogów. Oddaniem im czci z nadzieją na przyszłe dobrodziejstwa: zdrowie, dobre plony, pokój, szczęśliwą podróż itp. Składanie ofiar miało też wymiar ekspiacyjny. Wyrównywało szalę sprawiedliwości, niejako chroniąc przed należnymi karami. Ofiary miały też charakter dziękczynny. Skoro osiągnięto zwycięstwo w walce i dzielono łupy, część tych dóbr przeznaczano na potrzeby świątyń różnych bóstw opiekuńczych, co miało być gwarancją kolejnych sukcesów w podbojach.

Motywacja ta przypomina czasem wymianę handlową: człowiek daje bogom coś, by w zamian coś od bogów uzyskać. Jest w tym zawarta pewna interesowność.

Jakże odmiennie w tamtych warunkach rozwijał się kult Boga Jahwe. Relacja Abrahama z Bogiem, choć też zawiera obietnice błogosławieństw, jest przede wszystkim odkrywaniem Stworzyciela oraz Ojca. Poznawaniem pierwszej przyczyny nieładu w świecie (upadek pierwszych rodziców i obietnica Niewiasty). Abraham jest tym, który kontempluje czyli przez wiarę poznaje Boga i rozważa o Nim, podziwiając jego dzieła. Abraham różni się od współczesnych

mu kapłanów innych religii i ich wyznawców przede wszystkim tym, że wchodzi w dialog. On słucha swojego Boga. A Ten, co jest wyjątkiem wśród ówczesnych religii, do niego przemawia: *Wyjdź... złóż mi syna w ofierze...* Kult innych bóstw rozwijał się przez dodawanie obrzędów, ale nigdy przez wchodzenie w relację „ty” z wyznawcami. Tam była mocno zaznaczona granica między tym, co ludzkie, a tym, co boskie.

Najistotniejszy zwrot w starożytnych dziejach kultu to wyjście z niewoli egipskiej narodu wybranego i krew ofiarnego barana, która chroniła od śmierci. Odtąd ofiara ta będzie składana aż do czasu, gdy zastąpi ją śmierć samego Jezusa. I tak oto wyłania się Msza święta jako nowe przymierze Boga i człowieka. Dawny baranek został zastąpiony doskonałą ofiarą Jezusa. I nie jest to jedynie pamiątka wydarzeń sprzed 2000 lat, ale uobecnienie. To znaczy w czasie każdej Mszy św. Jezus umiera NAPRAWDĘ. Dokonuje się to w sposób bezkrwawy, ale nie mnie realny.

Czy dzisiaj jest dla nas oczywiste, żeby składać Bogu ofiarę? Czy rzucenie na tacę drobnej monety lub nawet banknotu, który w niczym nie uszczupla naszego majątku, jest z naszej strony ofiarą? Gdzie w tym geście jest intencja złożenia ofiary samemu Bogu? Ktoś powie: składamy w ofierze samego Chrystusa. Czy jednak zwykły uczestnik Mszy św. to rozumie? Czy nam to jakoś nie spowodniało? Wyobraźmy sobie, że kochany przez nas mężczyzna (mąż, ojciec lub syn) miałby zginąć za ogół. Czy łatwo zgodzilibyśmy się na to? A Jezus na Mszy św. umiera. Dlaczego nie płacemy? Tyle starania o piękną fryzurę i wygląd, bo idę do kościoła, a tak naprawdę idę na Kalwarię stanąć pod krzyżem... Popłynie krew i padną słowa „Wykonało się”... Czy my - ja i ty - naprawdę wiemy, co dzieje się w czasie Mszy świętej?

Zapytasz, jak to się dzieje? Przecież On zmartwychwstał i wstąpił do nieba? A pamiętasz Jego słowa „Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili?” Kiedy abortują dziecko, Jezus razem z nim umiera. Kiedy zabijają w czasie bombardowań (tyle wojen nadal jest w różnych częściach świata) Jezus każdą z tych śmierci przeżywa w sobie. Kiedy grzesznik przez grzech ciężki krzyżuje swego Pana, On kona tak, jak tam, na Golgocie, z takim samym bólem i trwogą. Cała wieczność będzie zbyt krótka, by podziwiać, co nasz Pan przecierpiał od każdego człowieka, począwszy od stworzenia świata aż do dnia sądu ostatecznego. Zamilkną nasze usta, gdy zobaczymy, ile i jak On cierpiał nie tylko w swoim ziemskim życiu, ale w każdym dręczonym, krzywdzonym i zabijanym człowieku.

I te właśnie cierpienia Jezus z chwili na chwilę ofiaruje w czasie każdej Mszy św. To nie są jakieś abstrakcyjne cierpienia, ale jak najbardziej realne. Każda Najświętsza Ofiara niejako zbiera cierpienia Jezusa. A On ma tylko jedną odpowiedź – przebaczenie i ofiarowanie Ojcu jako wynagrodzenie. On oddaje realnie swoje życie, byśmy ty i ja, mogli to życie przyjąć. Taka boska transfuzja krwi. Oto istota Mszy św. Nigdy dość zastanawiania się nad tym, nigdy

dość wnikania i proszenia o światło Ducha św. Czy teraz rozumiesz, dlaczego tak wielu świętych kapłanów odprawiało Eucharystię z wielkim przejęciem? W taki sposób, że poruszało to wiernych w niej uczestniczących? Ci duchowni byli przejęci tymi prawdami. Ich całe życie duchowe było ześrodkowane na tym. I kiedy mówili „Oto Branek Boży..” zdumiewali się ofiarą Jezusa, zawsze na nowo, a nawet coraz bardziej, w miarę jak przez kontemplację poznawali istotę tej ofiary. Msza święta jest wielką tajemnicą wiary!

Marzena Jagielska

Jacuś i Malwinka

Dodatek dla dzieci

Do lektury zapraszamy również dorosłych!



Było to pod koniec października. Jacek oznajmił mamie, że wraz z klasą wybiera się na cmentarz żołnierzy na Oporowie. Będą zapalać znicze i ozdabiać mogiły chorągiewkami.

- Nie będzie trzech ostatnich lekcji. Musisz mi napisać zgodę na wyjście. - powiedział.

- Muszę? - zachnęła się mama. - Chyba nie muszę. Ale chcę, żebyś pojechał z klasą. Listopad to taki miesiąc, że trzeba koniecznie pamiętać o tych, którzy już zmarli, a zwłaszcza o żołnierzach. W końcu mamy trzy ważne święta: Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny i Dzień Nieodległości.

Ale Jacek ze skwaszoną miną stwierdził:

- Tak, tak... Ciągłe tylko rocznice, wspomnienia, groby! A Halloween to pani nie zgodziła się urządzić. A chcieliśmy się poprzebierać za duchy, wampiry...

- Wierzysz w duchy i wampiry? - zapytała mama.

- No, nie wiem. Ale chyba coś tam jest. Przecież niektórzy chodzą do wróżek, wywołują duchy. Policja to podobno korzysta z usług jasnowidza. Widocznie coś tam musi być...

- Musi – niespodziewanie zgodziła się mama.

Jacek myślał, że będzie starała się mu udowodnić, że to kłamstwo, brednie, bujda na resorach.

- A wiesz, kto korzysta z usług takich wróżek i jasnowidzów i dlaczego się tak dzieje? Ludzie w trudnych sytuacjach życiowych tracą nieraz wiarę w Boga i gotowi są nawet oddać duszę diabłu, byle tylko znaleźć ratunek. Tymczasem diabeł naprawdę istnieje. Oszukuje człowieka. Mówi mu: „Pomogę ci. Skorzystaj z mojej oferty. Poznasz przyszłość. Co ci szkodzi sprawdzić i przekonać się o tym. Weź swój los w swoje ręce. Daję ci szansę”. Zazwyczaj kończy się to dla nich naprawdę tragicznie. Z szatanem nie ma żartów. Halloween nie jest wcale nieszkodliwą zabawą. Nie można się bawić z wrogiem, w dodatku o wiele sprytniejszym i silniejszym, doświadczonym i inteligentnym.



Jacek nie był do końca przekonany o tym, że mama ma rację. Chciał się dobrze bawić, przeżyć coś niezwykłego, niecodziennego i tajemniczego.

- A jeśli wierzysz w duchy, niekoniecznie tylko dobre, to nie zapomnij nie tylko postawić znicz na grobie, ale też pomodlić się za dusze poległych żołnierzy. - powiedział tato, który stał w drzwiach pokoju i od jakiegoś czasu przysłuchiwał się rozmowie Jacka z mamą.

Tym wszystkim, którzy podobnie jak Jacek, chcieliby dostrzec w życiu tajemnicze znaki – znaki działania Boga w rzeczywistości, w której panują ciemności zła, polecamy cykl niepublikowanych wspomnień wrocławskiego uczonego pana profesora Wacława Leszczyńskiego.

Znak



Am liebsten Mami! Ich auch meine Schule
geendet und in die 3 Klasse durch-
gegangen. Meine Stufen sind: Religion
5, Haltung 5, Polnisch 5-, Rechnen
= 5, Gesang 5, Zeichnung 3, Hand-
arbeit 3. Am letzten Tag war ich
eingefahren zu meinem Collegen zum
Frühstück. Dann spielen wir im Garten. Ich
küsse vom ganzen Herzen Dich meine Amme
Dein John Waco.

W połowie czerwca 1944 r. zakończył się rok szkolny tajnego kompletu II klasy. O wynikach swej nauki napisałem do Mamy do KL Auschwitz-Birkenau⁶, podając jej otrzymane oceny. Z religii miałem 5, z zachowania 5, z języka polskiego 5 minus (to za bazgranie), z rachunków 5, ze śpiewu 5, z rysunków 3 i z robót ręcznych 3.

List pisałem po polsku, a potem Babcia (byliśmy z bratem pod opieką Dziadków) tłumaczyła go na język niemiecki. Nie znając tego języka, a Babcia pisała niewyraźnie i często wtrącała litery pisane szwabachą, literka po literce przepisywałem tekst niemiecki. List można było wysyłać do Mamy raz na miesiąc. Mama po otrzymaniu listu powinna natychmiast go zniszczyć, za przechowywanie listów były surowe kary. Ale moja Mama, to była moja Mama (kurier Komendy Głównej AK) ! Dlatego przechowane przez Nią te listy są wielką rzadkością (jeśli nie jedyne) i zainteresowało się nimi Państwowe Archiwum we Wrocławiu.

Zaraz potem pojechaliśmy: ja, Babcia, Jaś, Panna Lusja i Wujostwo Władkowie z Anusią, na wakacje do Milanówka.

Pod koniec lipca szosą ze wschodu jechały wielkie ilości cywilnych taborów niemieckich, z krowami, dzieciakami. Cofały się również oddziały wojska niemieckiego, jakże inaczej wyglądającego od tego, jakie oglądaliśmy w 1941 r.

⁶List na zdjęciu z prawej strony, obok fotografii autora. Pan Waclaw wyjaśnia: „W tym liście piszę do Mamy, jakie stopnie otrzymałem na zakończenie II klasy tajnego kompletu (z lewej strony listu ślad pieczętki lagrowej cenzury). Mogłem to pisać, bo w Warszawie były też szkoły powszechne (podstawowe) legalne. Mama po otrzymaniu listu powinna natychmiast go zniszczyć, za przechowywanie listów były surowe kary. Ale moja Mama, to była moja Mama (kurier Komendy Głównej AK) ! Dlatego przechowane przez Nią te listy są wielką rzadkością (jeśli nie jedyne) i zainteresowało się nimi Państwowe Archiwum we Wrocławiu.

Szli pieszo, lub na taborowych wozach konnych, brudni, zakurzeni zmęczeni. Swym wyglądem, podobnie jak niemiecka ludność cywilna, budzili litość. Ludzie podawali im wodę, którą łapczywie pili. To też byli ludzie, chociaż Niemcy zwłaszcza, że uciekali pokonani. Nie budzili już trwogi. Patrzyliśmy na to z radością i satysfakcją, nareszcie „Niemcy uciekają”! Znowu Polska będzie wolna. !

W Warszawie tymczasem trwały dyskusje Babci z Dziadkiem na temat tego, co należy zrobić w sytuacji zbliżającego się frontu. Dziadek był zdania, że powinniśmy wracać do Warszawy. W domu są zapasy żywności na wypadek oblężenia, a nawet gdyby nasz dom został trafiony bombą, to ma mocne piwnice, a poza tym zawsze można przenieść się do kogoś z rodziny, której w Warszawie jest tak wiele. W Milanówku natomiast mogą napadać bandyci. Babcia bała się długiego oblężenia Warszawy, bo Niemcy obiecywali zrobić z miasta twierdzę i nakazali stawienie się „100 tysięcy ludzi do kopania okopów” (oczywiście zgłosiło się ich bardzo mało). Babcia obawiała się braku wody i żywności oraz bombardowań, a także epidemii. W końcu Dziadek zgodził się na przyjazd do Milanówka. Żeby nie musiał cały czas przebywać z dziećmi tzn. ze mną, Jasiem i Anusią, Babcia wynajęła dla niego pokój na parterze w willi niedaleko nas. Ciągle jednak nie była pewna słuszności tej decyzji i gorąco modliła się o jakiś znak. 30 lipca nad Milanówkiem leciał niemiecki samolot i zakreślił na niebie białą smugę w kształcie koła. Babcia uznała to za znak, że mamy pozostać tutaj, a nie jechać do Warszawy.

Następnego dnia (31 lipca) Babcia pojechała z Jasiem do Warszawy, żeby przyspieszyć przyjazd Dziadka i przywieźć rzeczy niezbędne na dłuższy pobyt. W domu pokłóciła się z Dziadkiem, namawiała go, żeby zaraz wraz z nią jechał do Milanówka. Dziadzio chciał jednak oddać do skarbcza banku posiadane papiery wartościowe - obligacje pożyczek państwowych i akcje. Babcia krzyczała, że z pewnością wkrótce będzie można nimi wytapetować ściany, bo nie będą nic warte (co okazało się prawdą) i szkoda dla nich narażać życie. Dziadek jednak nie dał się przekonać i został w Warszawie. Babcia spakowała różne rzeczy, w tym nasze zimowe płaszcze (w lipcu!) i przywiozła je do Milanówka. Na stację odwoził ją i Jasia, dozorca domu, Jan. On powiedział do Babci: „coś się szykuje i wkrótce wybuchnie”. Pewnie też należał do AK. Następnego dnia (1 sierpnia) rano do Warszawy pojechała też Panna Lusia i wróciła nieco rozczarowana, że nic się w Warszawie nie dzieje. Parę godzin później wybuchło Powstanie.

Dziadek wraz z Ciocią Manią został 10 sierpnia wygnany z mieszkania przez Niemców. Potem zebranych z kilku ulic ludzi Niemcy zagnali do ogrodu posesji przy ul. Koziej. Tam oddzielili mężczyzn od kobiet. Kobiety pognano do Pruszkowa, a mężczyźni wszyscy bez względu na wiek, w liczbie ponad stu siedemdziesięciu (178, jest tablica pamiątkowa) zostali rozstrzelani z karabinów

maszynowych. Gdyby nie wspomniana wiara Babci w znak i w lipcu wrócilibyśmy do Warszawy, to my z Jasiem zostalibyśmy zamordowani razem z Dziadkiem...

Dary srebrnej rybki



W czwartek, podczas ostatniej godziny lekcyjnej, miało nastąpić rozstrzygnięcie konkursu na najlepszy tytuł rysunku przedstawiającego przygodę wakacyjną. Cała klasa Malwinki z niecierpliwością i ciekawością wyczekiwała na ten moment. Dzieci już wcześniej pokazywały sobie swoje prace i głośno je komentowały. Przypuszczano, że największe szanse na nagrodę mają: Malwinka, która zatytułowała swój rysunek "Dary srebrnej rybki" i Jacek, z tytułem pracy "Taniec na linie".

I rzeczywiście, te właśnie prace zakwalifikowała do nagrody także nauczycielka.

- Gdybym miała dwie nagrody - oznajmiła pani - Malwinka i Jacek otrzymaliby je równorzędnie, czyli ex aequo. Ale takiej opcji nie przewidziałam, zatem nagroda jest tylko jedna i tylko jedna osoba może ją otrzymać. Laureata wybierzemy więc, ja i wy, na podstawie dodatkowego kryterium, jakim będzie słowny opis rysunku, uzasadniający jego tytuł. Kto z was chce pierwszy odpowiadać? - zwróciła się pani do Jacka i Malwinki. Jacek był szybszy.

- Ja, proszę pani - zawołał.

Nauczycielka popatrzyła pytająco na Malwinę.

- A ja właśnie wolę odpowiadać druga - powiedziała dziewczynka.

- Mamy więc konsensus, czyli zgodne stanowisko stron w tej sprawie - zagaiła pani. - Tobie, Jacku, oddaję teraz głos. Przedstaw nam swoją przygodę opisaną tytułem "Taniec na linie".

- Byłem z rodzicami w górach - zaczął Jacek. - W pewnym miejscu szlak przebiegał stromym zboczem. Zamocowano tam metalowe łańcuchy, których trzeba się było trzymać, żeby bezpiecznie przejść. Kiedy tata schodząc, puścił swój koniec łańcucha, cały łańcuch zaczął się silnie kołysać i była obawa, że ja spadnę. Ale trzymałem się z całych sił i nic mi się nie stało. Rodzice mówili potem, że odprawiłem taniec na linie. Stąd taki właśnie tytuł.

- To, rzeczywiście, była nie byle jaka przygoda, a jej tytuł jest adekwatny, czyli

zgodny z opisem. Tytuł rysunku oceniam także jako także atrakcyjny dla widza, bo zawiera obietnicę jakiejś niezwykłości, przez co zachęca do zapoznania się z dziełem i do jego głębszej analizy - skomentowała pani.

- A teraz twoja kolej, Malwinko - nauczycielka zwróciła się do dziewczynki.

- U mnie nie było aż tak niebezpiecznie, jak u Jacka, ale za to było trochę BAJ-KOWO - tajemniczo wprowadziła w swą opowieść Malwinka.

A zaczęło się tak: pewnego dnia babcia zabrała się rano za przygotowywanie wypieków, ponieważ przyjeżdżał w odwiedziny jej najmłodszy syn Antoni. Wujek Antek pracował za granicą i rzadko bywał w rodzinnym domu. A gdy przyjeżdżał do rodziców, to w domu dziadków było wtedy wielkie święto. Okazało się, że babci brakuje niektórych składników do ciast. Poprosiła mnie o pójście do sklepu.

- Idź no, kochanie, po drożdże, cukier waniliowy, budyń czekoladowy i kolorową posypkę - powiedziała do mnie. - Potrzebne będą też rodzynki i skórka pomarańczowa. Weź jeszcze cukier puder i mąkę ziemniaczaną. Tu masz koszyk na zakupy i portmonetkę z pieniędzmi. Pamiętaj, żeby wziąć w kasie paragon z zakupów. A teraz idź i szybko wracaj, bo nie wiem w co najpierw ręce

Droga do sklepu prowadziła przez mostek na rzeczce. Akurat wtedy, gdy tamtędy przechodziłam, grupa chłopców zabawiła się w połów ryb. Jeden z nich, piegus z odstającymi uszami, mnie zaczepił.

- Proszę panienki z miasta! Mamy na sprzedaż srebrną rybkę, co spełnia życzenia. - Mówił to niby poważnym głosem, ale jego koledzy śmiali się pod nosem

- Ale ja nie mam swoich pieniędzy - odpowiedziałam.

- Nie szkodzi - odparł chłopak. - Oddam rybkę za twoją bransoletkę.

Żal mi się zrobiło umęczonej rybki, rzucającej się na dłoni chłopca, więc szybko zdjęłam bransoletkę i oddałam ją chłopakowi. Piegus wrzucił mi rybkę do koszyka z zakupami i cała banda, pokładając się ze śmiechu, uciekła. Ja nigdy dotąd nie trzymałam w ręku żywej rybki, więc trochę się bałam i brzydziłam. Wyjęłam ją jednak delikatnie z koszyka i wpuściłam do wody. Rybka, jak srebrna strzałka, pomknęła między trzciny.

- Płyń, biedactwo, do mamusi i strzeż się na przyszłość tych łobuzów - powiedziałam.

Po przyjsciu do domu nie przyznałam się babci do tej przygody. Cała sprawa wyszła jednak na jaw późnym południem. Do babci zajrzała wtedy mama piegusa.

- Pani Kowalowa, mój najstarszy syn znowu nabroił: zabrał pani wnuczce bransoletkę.

- O, jak to miło, pani Ćwikowa, że ją pani odnosi - odrzekła babcia. - Ale co się stało, że Paweł się do tego przyznał? Malwinka nic mi o tym zdarzeniu nie wspomniała.

- Tego mojego urwisa wszyscy znają, jak przysłowiowy zły szeląg - odpowie-

działa mama Pawła. - Widocznie jednak tym razem miarka się przebrała. Paradował, ku uciesze swoich koleżków, z tą bransoletką po całym podwórku i tak błaznował, że się przewrócił. Zaraz mu bardzo spuchła ręka: tak, że nawet obawiamy się złamania. Paweł musiał szybko zdjąć bransoletkę i pomstował, że przyniosła mu pecha. Niedawno pojechał z ojcem do szpitala, dlatego nie mógł przyjść ze mną na przeprosiny.

A ja, słysząc to, pomyślałam sobie:

- Teraz to Paweł powinien mieć prośbę do srebrnej rybki, o szybkie wyzdrowienie. Ale to dziwne: choć ja jej o nic nie prosiłam, to dostałam bransoletkę z powrotem. I właściwie komu powinnam za to podziękować?

Kiedy Malwinka skończyła swoje opowiadanie, zasłuchane dzieci siedziały jak zaczarowane, niektóre nawet z otwartą buzią.

- Brawo, Malwinko! - zawołała pani. - Piękne opowiadanie! Wygląda na to, że jesteś obdarzona talentem krasomówczym. Twoja wypowiedź była rozbudowana, zawierała dialogi, i - podobnie jak tytuł rysunku - miała odniesienie do znanej i lubianej bajki. Tej o złotej rybce. Czy nie uważacie - pani zwróciła się teraz do dzieci - że to właśnie Malwince należy się nagroda?

- Tak! Tak! - rozległy się liczne głosy. Nawet Jacek zawołał głośno: - Tak!

I tym sposobem Malwinka stała się właścicielką książki pod tytułem „Opowieść o błękitnym psie, czyli o rzeczach trudnych dla dzieci”. <http://lubimyczytac.pl/ksiazka/217611/opowiesc-o-blekitnym-psy>

Kiedy należy podejrzewać złamanie kości? Wtedy, gdy urazowi towarzyszy ból, utrata czynności lub zmiana kształtu/obrępek kończyny. W wielu przypadkach, bez zdjęcia rentgenowskiego, nie można odróżnić złamania od skręcenia, jednak bezpieczniej dla pacjenta jest podejrzewać (w celu wykluczenia) gorszą możliwość. Przy złamaniu (podejrzeniu złamania) należy kończynę unieruchomić (dwa sąsiednie stawy). W przypadku złamania w obrębie ramienia należy umocować (przywiązać/przybandażować) ramię do tułowia, z równoczesnym unieruchomieniem przedramienia na temblaku (celem blokady ruchów skrętnych ramienia). Gdy złamane jest przedramię można podłożyć pod niego złożoną kilka razy gazetę lub drugie (zdrowe) przedramię. Kontuzjowaną kończynę dolną unieruchamiamy przez połączenie jej na całej długości z drugą (zdrową) kończyną, po oddzieleniu ich od siebie np. kocem. Koniecznie należy też wtedy złączyć i owinąć obie stopy (blokada ruchów skrętnych). Uwaga! Unieruchomienie złamania znosi/zmniejsza ból i zapobiega dodatkowym uszkodzeniom okolicznych tkanek, przez co zmniejsza pourazową utratę krwi. Pomoc medyczną uzyskujemy dzwoniąc pod numer 999 lub 112.

Niedziela, 3 listopada



Potem wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A [był tam] pewien człowiek, imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i bardzo bogaty. Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzął w górę i rzekł do niego: «Zacheuszu, zjedź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu». Zeszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany.

A wszyscy, widząc to, szemrali: «Do grzesznika poszedł w gościnę». Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: «Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnienie». Na to Jezus rzekł do niego: «Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło» (Łk 19, 1 – 10)

Drodzy bracia i siostry, słowa dzisiejszej perykopy ewangelicznej opowiadają o tym, jak Pan Jezus odwiedził zwierzchnika celników, Zacheusza z Jerycha. Jerycho było bogatym miastem i ważnym ośrodkiem. Położone w dolinie Jordanu, kontrolowało drogi prowadzące do Jerozolimy i przeprawę przez Jordan, które wiodły do ziem na wschodnim brzegu rzeki. Nieopodal miasta znajdował się wielki las palmowy i słynny gaj drzew balsamowych, których zapach napełniał powietrze na przestrzeni wielu kilometrów. Kiedy Rzymianie zaczęli wywozić z Jerycha figi i balsam, które stały się słynne na cały świat, miasto wzbogaciło się jeszcze bardziej i zaczęło dostarczać skarbowi państwa dochody z podatków i opłat celnych. A ponieważ Judea była jedną z prowincji Imperium Rzymskiego, podatki i cła pobierano za pośrednictwem arendarzy – poborców podatkowych z poszczególnych okręgów. W tym celu wybierali oni spośród ludności innych urzędników – celników. Wysokość podatku (cła) była z góry określona przez państwo, a poborcy podatkowi i podlegli im celnicy bogacili się, pobierając więcej. Naturalnie celników i poborców podatkowych nie lubiano w żadnej prowincji Imperium. Zacheusz, którego imię w tłumaczeniu z hebrajskiego oznacza „czysty” lub „sprawiedliwy” nie był szeregowym celnikiem, lecz przełożony, któremu podlegali celnicy z całego okręgu. Mimo swego bogactwa był prawdopodobnie nieszczęśliwy, ponieważ obrane przez niego zajęcie sprawiło, że nim gardzono. Znienawidzony przez ludzi, poządał miłości Bożej. Dowiedziawszy

się, że Pan przechodzi przez Jerycho, Zacheusz wyszedł naprzeciw tłumowi, który towarzyszył Zbawicielowi, ale z powodu niskiego wzrostu nie mógł Go zobaczyć. Jednak pragnienie, by koniecznie ujrzeć Chrystusa było tak silne, że *pobiegł naprzód wspinał się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić*. Sykomora – figowiec to drzewo o niskim pniu i rozłożystych gałęziach, na które można z łatwością się wspiąć. Podeszedłszy do figowca, Zbawiciel zobaczył siedzącego na nim Zacheusza, zatrzymał się i powiedział: *Zacheuszu, zejź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu*. Zacheusz pospiesznie zszedł z drzewa i poszedł z Jezusem do swego domu. W tłumie, który towarzyszył Jezusowi, dały się słyszeć głosy niezadowolenia. Zapewne za namową faryzeuszy, ludzie zaczęli szemrać: *Do grzesznika poszedł w gościnę*. Jezus słyszał to wyrzekanie, słyszał je również Zacheusz.

Abp Awerkiusz (Tauszew) pisze: „Wielka radość spowodowana tym, że Pan nie wzgardził nim jako grzesznikiem, obudziła sumienie Zacheusza ostatecznie i doprowadziła do całkowitego przewrotu moralnego w jego duszy. Uświadamiając sobie, że ma nieczyste sumienie w związku ze sposobami zdobycia majątku, składa publiczną obietnicę, że wynagrodzi swój grzech chciwości: *oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnice* (zgodnie z prawem dotyczącym złodziei zawartym w rozdziale 22 Księgi Wyjścia)”.

Jednak poczwórne wynagrodzenie zgodnie z prawem obowiązywało tylko w przypadku zaplanowanej grabieży przy użyciu siły. W przypadku zwykłej kradzieży, kiedy rzeczy przywłaszczonej nie można było zwrócić właścicielowi, należało zapłacić odszkodowanie w wysokości dwukrotnej wartości (Wj 22, 3, 6)⁷. Widzimy, że Zacheusz był gotów wynagrodzić wyrządzoną krzywdę w o wiele większej mierze, niż tego domagało się prawo. W ten sposób rzeczywiście udowodnił, że stał się całkowicie innym człowiekiem.

Skrucha Zacheusza jest wzorem autentycznej skruchy, która nie sprowadza się jedynie do bezowocnego żalu za grzechy, ale prowadzi do zadośćuczynienia za nie poprzez przeciwstawne do nich dobre uczynki. Przecież skrucha nieoparta czynami świadczącymi o jej szczerości jest niewiarygodna.

Zbawiciel wzywa nas, drodzy Bracia i Siostry, do poprawy życia poprzez autentyczną skruchę i wyparcie grzechów i namiętności przez myśli pełne miłości i dobre czyny. Dopomóż nam w tym, Panie!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 10 listopada

Wówczas podeszło do Niego kilku saduceuszów, którzy twierdzą, że nie ma zmartwychwstania, i zagadnęli Go w ten sposób: «Nauczycielu, Mojżesz tak nam

⁷3. Jeśli to, co ukradł, znajdzie się u niego żywe, czy to wół, czy osioł, czy owca, odda w podwójnej ilości. 6. Jeśli by ktoś dał drugiemu pieniądze lub przedmioty wartościowe na przechowanie i zostałyby to skradzione w domu tego człowieka, a złodziej zostanie wykryty, winien wypłacić dwukrotne odszkodowanie.

przepisał: Jeśli umrze czyjś brat, który miał żonę, a był bezdzietny, niech jego brat weźmie wdowę i niech wzbudzi potomstwo swemu bratu. Otóż było siedmiu braci. Pierwszy wziął żonę i umarł bezdzietnie. Wziął ją drugi, a potem trzeci, i tak wszyscy pomarli, nie zostawiwszy dzieci. W końcu umarła ta kobieta. Przy zmartwychwstaniu więc którego z nich będzie żoną? Wszyscy siedmiu bowiem mieli ją za żonę». Jezus im odpowiedział: «Dzieci tego świata żenią się i za mąż wychodzą. Lecz ci, którzy uznani zostaną za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić. Już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będąc uczestnikami zmartwychwstania. A że umarli zmartwychwstają, to i Mojżesz zaznaczył tam, gdzie jest mowa "O krzaku", gdy Pana nazywa Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba. Bóg nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją». (Łk 2, 27 – 38)

Za czasów ziemskiego życia Zbawiciela Żydów żywo interesowało zagadnienie przyszłego wskrzeszenia umarłych. Dyskusja Pana Jezusa z saduceuszami miała miejsce tego samego dnia i, jak się wydaje, wkrótce po rozmowie z faryzeuszami i zwolennikami Heroda na temat płacenia podatku cesarzowi. Gdy Pan zamknął usta wysłannikom sanhedrynu, pojawili się saduceusze. Ich pytanie było związane z nauczaniem i prawem dotyczącym małżeństwa.

Często wymieniamy saduceuszy i faryzeuszy jednym tchem, ale ich przekonania były pod wieloma względami sprzeczne. Św. Hieronim zauważa: „Wśród Żydów ukształtowały się dwa odłamy: faryzeusze i saduceusze. O ile ci pierwsi wierzyli w zmartwychwstanie ciała i duszy oraz nauczali o istnieniu aniołów, o tyle ci drudzy (jak o tym świadczą Dzieje Apostolskie) – odrzucali to wszystko”. Podczas gdy faryzeusze wierzyli w zmartwychwstanie zmarłych, w aniołów i duchy, saduceusze prowadzili z nimi niekończące się spory, się udowodnić, że w Księgach Mojżeszowych nie tylko nie ma żadnej wzmianki o nieśmiertelności duszy, ale wręcz zawarte są stwierdzenia sprzeczne z nauczaniem o zmartwychwstaniu umarłych. Jako jeden z przykładów podawali prawo lewiratu.

Eufemiusz Zygaben wyjaśnia: „Prawo Mojżesza staje się dla nich kanwą historyjki, by ich prośba była godna większej uwagi. W Księdze Powtórzonego Prawa (Pwt 25, 5) Mojżesz nakazał, by żonę bezdzietnie zmarłego poślubił ponownie jego (zgodnie z prawem lewiratu) i aby pierworodny, którego zrodzi, był uznany za syna zmarłego brata na pamiątkę po nim”.

Ten problem saduceusze przedstawili do rozstrzygnięcia Panu Jezusowi Chrystusowi, wymyśliwszy historyjkę o siedmiu braciach, którzy żenili się z tą samą kobietą, a potem umierali. Z punktu widzenia saduceuszków postanowienia Prawa Mojżeszowego obalały nauczanie o przyszłym życiu.

Pan udzielił im mądrej odpowiedzi, zarzuciwszy im, że nie rozumieją na czym polega przyszłe, wieczne życie, w którym nie będzie pierwiastka zmysłowego.

Ludzie będą żyć innym życiem – duchowym, anielskim, tak że *ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić. Już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będąc uczestnikami zmartwychwstania.*

W związku z tym, że saduceusze uznawali tylko Pięcioksiąg Mojżesza, przytaczanie argumentów z innych źródeł, które nie stanowiły dla nich autorytetu, byłoby bezsensowne, Pan mówi: *A że umarli zmartwychwstają, to i Mojżesz zaznaczył tam, gdzie jest mowa "O krzaku", gdy Pana nazywa Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba.*

A. P. Łopuchin zauważa: „Jeśli w Prawie Mojżeszowym jest powiedziane, że Bóg nazwał siebie Bogiem ludzi niegdyś żyjących, a potem umarłych, to oznacza, że oni również są żywi, gdyż prawdziwy i żywy Bóg nie może być Bogiem osób martwych nieistniejących”.

W nawiązaniu do objawienia się Boga Mojżeszowi przy krzewie, Chrystus mówi, że zmartwychwstanie to rzeczywistość, gdyż taki jest Bóg. *Bóg nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją». Co za tym idzie, źródłem zmartwychwstania dla ludzi jest sam Bóg, a nie takie czy inne zjawisko życia ziemskiego. To podstawowa i najważniejsza myśl w nauczaniu Nowego Testamentu o zbawieniu. Chrystus zachęca ludzi, by szukali najpierw Królestwa Bożego i jego prawdy, by szukali samego Boga, w dodatku nie w przyszłości, lecz tu i teraz.*

Dopomóż nam w tym, Panie!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 17 listopada

Gdy niektórzy mówili o świątyni, że jest przyozdobiona pięknymi kamieniami i darami, powiedział: «Przyjdzie czas, kiedy z tego, na co patrzycie, nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był zwalony». Zapytali Go: «Nauczycielu, kiedy to nastąpi? I jaki będzie znak, gdy się to dzieć zacznie?» Jezus odpowiedział: «Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: "Ja jestem" oraz: "Nadszedł czas". Nie chodźcie za nimi! I nie trwóźcie się, gdy posłyszycie o wojnach i przewrotach. To najpierw musi się stać, ale nie zaraz nastąpi koniec». Wtedy mówił do nich: «Powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu. Będą silne trzęsienia ziemi, a miejscami głód i zaraza; ukażą się straszne zjawiska i wielkie znaki na niebie. Lecz przed tym wszystkim podniosą na was ręce i będą was prześladować. Wydadzą was do synagog i do więzień oraz z powodu mojego imienia wlec was będą do królów i namiestników. Będzie to dla was sposobność do składania świadectwa. Postanówcie sobie w sercu nie obmyślać naprzód swej obrony. Ja bowiem dam wam wymowę i mądrość, której żaden z waszych prześladowców nie będzie się mógł oprzeć ani się sprzeciwić. A wydawać was będą nawet rodzice i bracia, krewni i przyjaciele i niektórych z was o śmierć przyprawią. I z powodu mojego imienia będziecie w nienawiści u wszystkich. Ale włos z głowy wam nie

zginie. Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie. (Łk 21, 5 – 19) Zbliżamy się do końca roku liturgicznego. Każdy koniec ma w sobie tajemnicę. Przygotowanie na koniec jest czasem szczególnym, zadany każdemu z nas indywidualnie – tak jak i życie – i nikt nie może go przeżyć za ciebie. Każda sprawa, każde wydarzenie w ludzkim wymiarze czasu ma swój początek, więc musi mieć i swój kres. Jedynie wymiar Boga jest nieskończony i do niego przygotowujemy się żyjąc na Ziemi.

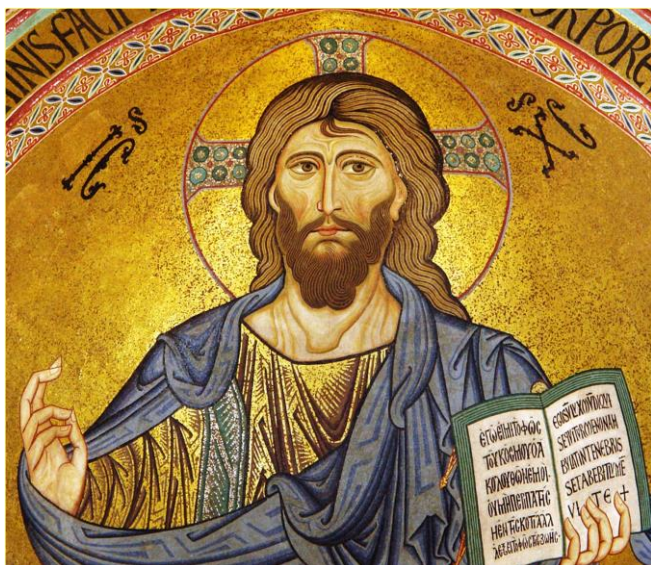
W dzisiejszej Ewangelii Jezus mówi zarówno o końcu Świątyni Jerozolimskiej, jak i o końcu świata, łącząc te dwa niełatwe tematy.

Dla Żydów Świątynia Jerozolimska była centrum życia religijnego i kultu ofiarnego, to tam składano ofiary Bogu Jahwe. Tam, w miejscu zwanym Świętym Świętych, była przechowywana Arka Przymierza z Tablicami Dziesięciorga Przykazań. Świątynia Jerozolimska to był wielki kompleks budynków na wzgórzu Moria, wzniesiony około 1000 r.p.n.e. przez króla Salomona, potem zniszczony przez Nabuchodonozora i odbudowany przez Ezdrasza około roku 516 p.n.e., po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej. Na przełomie er Świątynia została wspaniale odnowiona przez Heroda I Wielkiego. Nie dziwi fakt, że zachwycała oczy każdego, kto na nią patrzył, a widząc jej przepych, z trudem przyjmował słowa Jezusa o tym, że zostanie ona zburzona. Czas pokazał, że były to słowa prorocze, bo tego zniszczenia w 70 r.n.e. dokonali Rzymianie pod wodzą Tytusa. Do naszych czasów zachował się tylko tzw. Mur Zachodni, zwany też Ścianą Płaczu. Dla Żydów był to istotnie „koniec świata”, bo musieli opuścić Jerozolimę, tym samym zaprzestając składania ofiar Bogu.

Słowa o tym, że „przyjdzie czas, kiedy z tego, na co patrzycie, nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był zwalony” odnoszą się też do Paruzji, czyli powtórnego przyjścia Jezusa na ten świat. Co to oznacza? Ano to, że z katedry we Wrocławiu, bazyliki Sagrada Familia zaprojektowanej przez Gaudiego w Barcelonie, paryskiego Luwru, Watykanu, Sfinksa w Gizie, opery w Sydney, Koloseum w Rzymie, krzywej wieży w Pizie, mauzoleum Tadž Mahal w Indiach, Wielkiego Muru w Chinach, Zamku w Malborku i w Windsorze, mostu Karola w Pradze i ze wszystkich budowli świata, w tym również z twojego domu, nie zostanie kamień na kamieniu... Tak będzie wyglądał koniec, o którym mówi Jezus. Na tym świecie nie zostanie nic, oprócz tego, co masz w sercu. Jezus jasno opisuje znaki, które będą towarzyszyły zbliżaniu się ludzkości ku końcu świata – pojawią się fałszywe przepowiednie o końcu świata, wojny, przewroty, silne trzęsienia ziemi, zaraza i głód, huragany i orkany, tsunami, i inne potworne zjawiska natury. Będą miały miejsce także prześladowania nas, którzy wierzymy w Jezusa. Przecież to wszystko już dzieje się na naszych oczach...

Jestem wdzięczna Bogu, że nie usiłuje mnie przestraszyć, lecz przestrzega przed tą kolejną rzeczą, tym samym dając mi czas na umocnienie wiary i męstwa. Wierzę Jego słowom, że da mi wymowę i mądrość, której nikt z prześladowców nie będzie mógł się oprzeć. Ufam, że jak zwykle Jezus o wszystko się zatroszczy. Moim zadaniem jest tylko trwać przy Nim i wytrwać do końca. *Aneta Wojtasiewicz*

Niedziela, 24 listopada – Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata



A lud stał i patrzył. Lecz członkowie Wysokiej Rady drwiąco mówili: «Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli On jest Mesjaszem, Wybrańcem Bożym». Szydźli z Niego i żołnierze; podchodzili do Niego i podawali Mu ocet, mówiąc: «Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie». Był także nad Nim napis w języku greckim, łacińskim i hebrajskim: «To jest Król Żydowski». Jeden ze złoczyńców, których [tam] powieszono, urągał Mu: «Czy Ty nie jesteś Mesja-

szem? Wybaw więc siebie i nas». Lecz drugi, karcąc go, rzekł: «Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił». I dodał: «Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa». Jezus mu odpowiedział: «Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju». (Łk 23, 35 - 43)

Jezu Chryste, chcę Ci bardzo podziękować, że nie uległeś tym prowokacjom ze strony zarówno członków Sanhedrynu, jaki i żołnierzy, którzy poili Cię octem, ale i tego łotra – oni wszyscy mówili, byś tylko siebie wybawił, skoro twierdziłeś, że jesteś Mesjaszem, Bożym Wybrańcem, Królem żydowskim. Oni wszyscy kpili z Ciebie, dysponowali Twoim życiem, podczas gdy Ty nie myślałeś wcale o sobie, ale o każdym stworzonym przez siebie życiu, także o moim, gdy tak srodze cierpiełeś. Dziękuję Ci, że nie zszedłeś z krzyża, choć mogłeś to zrobić w ułamku sekundy. Dziękuję, że nie wysłuchałeś urągania złego łotra, ale wysłuchałeś prośby dobrego łotra, jednocześnie dokonując jego kanonizacji.

Jesteś przedziwnym Królem, Jezu Chryste. Przychodzisz na ten świat z orędziem prawdy, że jest Bóg, który kocha człowieka, a tak niewielu Ci wierzy, choć każdy z nas pragnie pełni miłości. Ale Ty się tym absolutnie nie zrażasz, bo nie o popularność Ci chodzi. Pokonujesz setki kilometrów pieszo po palestyńskiej ziemi, by każdemu opowiedzieć o Królestwie Bożym - no bo kto lepiej zrobiłby to od Ciebie, przecież stamtąd pochodzisz – a tak wielu czyha na Twoje życie. A Ty zamiast armii ochroniarzy, wybierasz dwunastu mężczyzn i prosisz ich, by zwyczajnie z Tobą byli. Gdy rozmnażasz chleb i ludzie chcą Cię ogłosić królem, Ty usuwasz się w cień, znikasz sprzed oczu rozentuzjzmowanego tłumu, bo wiesz, że oni chcą tylko bezpiecznego bytu, a nie mądrości serca. Potrafisz spojrzeniem przywrócić godność, dotykem dać zdrowie, słowem uwolnić od

grzechów. Tego nie potrafi żaden ziemski król. Tym chyba nawet nie byłby zainteresowany żaden ziemski król...

Jezu, tylko Ty możesz wprowadzić mnie do swego królestwa. Modlę się, bym ja i każdy z nas był jak dobry łotr w godzinie swego konania.

Aneta Wojtasiewicz

Tak było...

Niedziela, 6 października – odbyło się poświęcenie różańców dzieci pierwszokomunijnych.

Niedziela, 13 października – Dzień Papieski.

Niedziela, 20 października – Niedziela misyjna zapoczątkowała tydzień misyjny, w którym modliliśmy się za misjonarz.

Na cmentarzu parafialnym trwały prace porządkowe. Wspecjalizowana ekipa dokonywała też cięć pielęgnacyjnych starych drzew – usuwania uschłych i nadłamanych konarów. Uprzątno również opadłe liście. Znakomita pogoda sprzyjała przygotowaniu cmentarza do uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego.

Środa, 23 października

BŁGOSŁAWIONA BRONISŁAWA JEST WŚRÓD NAS

23 października, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami Księdza Proboszcza, przybyły do naszego kościoła relikwie bł. Bronisławy.

By tak się stać mogło, ks. prof. Wiesław Wenz wystąpił z prośbą o przekazanie naszej wspólnocie parafialnej relikwii Błogosławionej – krewnej świętego Jacka i błogosławionego Czesława - do przełożonej Zgromadzenia Sióstr Norbertanek w Krakowie, matki Pauli Torczyńskiej. Poparcia udzielił nam również o. Kazimierz Marchaj Opraem – norbertanin, Polak urodzony w Krakowie, ale pełniący swą posługę kapłańską w Austrii.

Ktoś mógłby się zastanawiać, czy relikwie – fragmenty kości Błogosławionej Bronisławy - są autentyczne. Otóż w tym miejscu warto zauważyć, że aby mogły być otaczane czcią przez wiernych, ich wiarygodność musiała zostać potwierdzona. Dlatego partykuły kości Błogosławionej najpierw odbyły drogę z Krakowa do Rzymu i potem, opatrzone stosownym certyfikatem, który potwierdza ich autentyczność, powróciły do Krakowa. Dopiero później, umieszczone w kapsule relikwiarza, zostały przekazane nam przez matkę Paulę i odbyły podróż z Krakowa do Wrocławia.

Relikwie odebrali z rąk Siostry Przełożonej p. Piotr Tettling i o. Kazimierz, który



specjalnie w tym celu przyjechał z Austrii.

Błogosławiona Bronisława przekroczyła progi kościoła św. Jacka o godz. 17.00. Powitał ją Ksiądz Proboszcz i umieścił kapsułkę na ołtarzu. Wkrótce do kościoła zaczęli się schodzić wierni na

nabożeństwo różańcowe. O 17.30 Ksiądz Proboszcz wystawił Najświętszy Sakrament i wszyscy w skupieniu zaczęli odmawiać Różaniec, rozważając Tajemnice Chwalebne.

O godz. 18.00 rozpoczęła się Eucharystia. Była ona koncelebrowana przez Księdza Proboszcza i o. Kazimierza, który przewodniczył Mszy świętej i wygłosił okolicznościową orację.

Zwracał się w niej bezpośrednio do Błogosławionej Bronisławy. Uzmysłował nam dzięki temu, że oto wśród nas znajduje się żywa osoba, a nie eksponat muzealny sprzed 800 lat.



Przypomniał nam, że życie Błogosławionej było bardzo trudne. Na początku swej drogi zakonnej młodzianka Bronisława miała objawienie. Pan Jezus powiedział do Niej: - „Krzyż mój jest twoim, lecz i chwała moja twoją będzie”. Tak się też stało. Bronisława cierpliwie znosiła trudności życia. Pomagało Jej w tym rozważanie cierpień i śmierci Pana Jezusa.

O. Kazimierz zauważył, że trudno porównywać trudności życia zakonnego z problemami życia rodzinnego. Zarówno jedno, jak i drugie sprawiają nam ból. Jednak nie jesteśmy wtedy sami. Pan Jezus idzie z nami i wraz z nami niesie ten krzyż. Rozważanie Męki Pana Jezusa, które było źródłem siły dla Bronisławy, powinno i nas umocnić w obliczu trudności życiowych. Sam fakt, że Pan Jezus przyjął tak straszne

cierpienie i śmierć, powinien nam dodawać odwagi i wytrwałości. Jeśli podobnie jak Błogosławiona Bronisława, przyjmujemy nasz krzyż, podobnie jak Ona znajdziemy się z Panem Jezusem w Jego chwale.

Na zakończenie Eucharystii wierni zostali pobłogosławieni relikwiami Błogosławionej Bronisławy. Była to okazja, by prosić o Jej wstawiennictwo. Oby Błogosławiona Bronisława wypraszała nam łaskę mężnego kroczenia za Panem Jezusem i niesienia krzyża w nadziei na życie wieczne w Jego chwale.

Na pamiątkę wprowadzenia do naszej świątyni relikwii Błogosławionej Bronisławy każdy otrzymał okolicznościowy obrazek.

Niedziela, 27 października – Relikwie błogosławionej Bronisławy zostały umieszczone w relikwiarzu. Wierni mieli okazję je adorować. Relikwiarz został ustawiony w ossarium obok relikwii św. siostry Faustyny.

Została przeprowadzona zbiórka ofiar pieniężnych na rzecz misjonarzy. Kwestowały panie florystki.

Po Mszy św. wolontariuszka z Niemiec zachęcała do przyjmowania pod swój dach osób, które przybędą do Wrocławia na Europejskie Spotkanie Młodych i będą potrzebowały gościny w dniach 29 grudnia do 1 stycznia 2020 roku.

Uroczystość przybycia do naszej parafii Błogosławionej Bronisławy w Jej relikwiach oraz adoracji w niedzielę podczas Mszy św. o godz. 13.00 uwiecznił na zdjęciach p. Zbigniew Nowak.

Tak będzie, jak Bóg da...

Piątek, 1 listopada – Uroczystość Wszystkich Świętych. Msze św. w kościele o 9:00 – 11:00 – 18:00. Msza św. na cmentarzu parafialnym o 14:00 w intencji Parafian i zmarłych polecanych w listopadowych wypominkach. Po Mszy św. modlitwa za zmarłych.

Pierwszy piątek listopada, okazja do spowiedzi przed każdą Mszą św. w kościele parafialnym.

Sobota, 2 listopada – Dzień Zaduszny. Msze św. o 9:00 i 18:00, a o godz. 12:00 Msza św. na cmentarzu.

Pamiętajmy o możliwości uzyskania odpustu dla zmarłych:

Nawiedzając z modlitwą kościół lub kaplicę publiczną w uroczystość Wszystkich Świętych oraz w Dniu Zadusznym możemy pod zwykłymi warunkami uzyskać odpust zupełny, czyli całkowite darowanie kar, dla dusz w czyśćcu cierpiących. Ponadto wypełniając określone warunki, możemy uzyskać odpust zupełny od 1 do 8 listopada za pobożne (czyli modlitewne) nawiedzenie cmentarza. Odpust zupełny możemy uzyskać raz dziennie.

W czasie nawiedzenia świątyni należy odmówić Ojcze nasz i Wierzę w Boga oraz trzeba wypełnić inne warunki, takie jak: stan łaski uświęcającej, Komunia św. i modlitwa według intencji Ojca Świętego. Odpust ten można uzyskać od południa dnia Wszystkich Świętych i przez cały Dzień Zaduszny.

Pierwsza sobota listopada - Od 17:00 adoracja Najświętszego Sakramentu a następnie Różaniec, zmiana Tajemnic i wypominki.

Od soboty 2 listopada do środy 6 listopada o 17.30 będziemy polecać dusze naszych zmarłych w modlitwie wypominkowej. Następnie w intencji zmarłych będą sprawowane Msze święte.

W dniach zadumy nad ostatecznymi rzeczami człowieka warto obejrzeć **film pt. „Nieplanowane”**. Obraz opowiada historię współautorki książki „Nieplanowane” Abby Johnson, która jako studentka została wolontariuszką, a następnie pracownicą jednej z klinik aborcyjnych. Kobieta głęboko wierzyła, że aborcja to prawo kobiet. Szybko awansowała. Była współodpowiedzialna za blisko 22 tys. przeprowadzonych aborcji. Jej życie odmieniło się, kiedy asystując przy jednej z aborcji zobaczyła na ekranie USG nienarodzone dziecko, uciekające przed narzędziami lekarza.

Poniedziałek, 11 listopada – św. Marcina z Tours. Narodowe Święto Niepodległości, które skłania nas do modlitwy za naród i Ojczyznę.

Czwartek, 21 listopada – wspomnienie Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny do świątyni w Jerozolimie. W naszej parafii jest to **dzień Wierzytwej Adoracji**.

Piątek 22 listopada – św. Cecylii - patronki muzyków

Poniedziałek, 25 listopada – św. Katarzyny Aleksandryjskiej

Dzień Kolejarza

Sobota, 30 listopada – św. Andrzeja Apostoła

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC


Intencje:

- Aby nowo wybrane władze samorządowe służyły rzeczywiście dobru mieszkańców.
- O zbawienie dzieci, które umarły bez chrztu.
- W intencji naszych bliskich zmarłych, a zwłaszcza o pokój duszy tych, którzy odeszli z tego świata w ostatnim roku, a także tych, którzy spoczywają na naszym cmentarzu parafialnym.
- Za naszą Ojczyznę i za rządzących, aby kierowali się wartościami chrześcijańskimi.
- Za Księdza Proboszcza i całą naszą wspólnotę parafialną, byśmy miłością ożywieni służyli sobie wzajemnie.
- Za s. Monikę i p. katechetę Sławomira o zdrowie i potrzebne łaski Ducha Świętego.
- Za Siostry Norbertanki z Krakowa, w szczególności za Matkę Paulę oraz za o. Kazimierza z Austrii o wytrwałość i niezachwianą wiarę.
- Za Siostry Franciszkanki z Wrocławia o siły potrzebne do codziennej służby osobom samotnym, chorym i zbliżającym się do kresu ziemskiego pielgrzymowania.
- Za kolejarzy, aby dzięki ich wysiłkom wszyscy podróżujący szczęśliwie docierali do celu.
- Za dzieci pierwszokomunijne i ich rodziców.
- Za Stanisława Krzysztofa, Dorotę, Grażynę, Józefinę i jej męża – o siły i odważne przyjmowanie woli Bożej każdego dnia.
- Za Henryka i Łucję z Chrzastawy oraz za ich najbliższych o zdrowie i potrzebne łaski.

GRUPA FLORYSTYCZNA



LITURGICZNA SŁUŻBA OLTARZA



1. Króluj nam Chryste, zawsze i wszędzie,
To nasze rycerskie hasło.
Ono nas zawsze prowadzić będzie
I świecić jak słońce jasno.
2. Naprzód przebojem młodzi rycerze,
Do walki z grzechem swej duszy.
Wodzem nam Jezus w Hostii ukryty,
Z nim bój nasz zastęp wyruszy.
3. Pójdziemy naprzód, naprzód radośnie,
Podnosząc w górę swe czoła.
Przed nami życie rozkwita w wiosnie,
Odważnie, bo Jezus woła.

RYCERZE ŚW. JACKA



Sakrament Chrztu Świętego przyjęli



Antonina Osiejewska

Marcelina Aniela Majcher

Jan Michał Rzęsicki

Michalina Pola Szymańska

Rozalia Oliwia Rosenbeiger

Samanta Amelia Prokop

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.



Marianna Zabawa

Kazimiera Walkowicz

Janusz Orwat

Eugeniusz Nieznalski

Zofia Madziła

Mirosława Szafran

Janusz Gołowacz

Jadwiga Dominas – Muśnik

Stefan Andruszkiewicz

Ryszard Bakinowski

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...



Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msza św. wieczorna o godz. 18.00

Różaniec – o godz. 17.30

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00

oraz w niedzielę:

o godz. 9.00 – suma,

o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

W dniu Wszystkich Świętych będą sprawowane Msze św. w kościele parafialnym o godz. 9.00, 11.00 i 18.00.

Msza św. na cmentarzu parafialnym zostanie odprawiona

o godz. 14.00

W Dniu Zadusznym Msze św. w kościele będą sprawowane o godz. 9.00 i 18.00,

a na cmentarzu parafialnym o godz. 12.00.

Wypominki – Różaniec za zmarłych będziemy odmawiać w dniach od 1 do 6 listopada o godz. 17.30

11 listopada – Narodowe Święto Niepodległości

21 listopada – Wieczysta Adoracja

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492

Wersja elektroniczna czasopisma -

www.swojczyce.archidiecezja.wroc.pl



Foto. Zbigniew Nowak

Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru